PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 40. | Kraków, 7 października 1910 r. | Rok XIII.

Wydawca i redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.
Adres: „Prawo Ludu“, Kraków, ulica Zwierzyniecka 10. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w n-rze 39 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 30 września 1910 artykuł pod tytułem: 1. **„Co czytać — Bronisława Borowska: Jak powstały religie“** zawiera w ustępie rozpoczynającym się od wyrazów: „Wiele wierzeń człowieka pierwotnego“ do końca (str. 6 łam 3 i str. 7 łam 1 i 2) zawiera w swej osnowie znamiona zbrodni obrazy religii § 122 lit. *b.* uk. zaś artykuł pod tytułem: 2. **„Czy znasz ten kraj“** zawiera w ustępie rozpoczynającym się od wyrazów: „Czy znasz ten kraj gdzie bagna, wydmy, piachy, a kończącym się wyrazami: „To polski raj! To nasza polska droga“ (str. 6 łam 1 i 2) znamiona występku z § 302 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów względnie ich inkryminowanych ustępów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym albowiem autor w inkryminowanym ustępie artykułu pod tytułem: „Co czytać“ — „Bronisława Borowska“. „Jak powstały religie“, obrządki religii rz. katolickiej wyszydza i religii tej publicznie wzgardę okazuje, zaś w inkryminowanym ustępie artykułu pod tytułem: „Czy znasz ten kraj“, usiłuje pobudzić czytelników do nieprzyjaznych kroków przeciwko szlachcie i duchowieństwu, zaczem stanom towarzystwa społecznego.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III. Kraków, dnia 1 października 1910 r. (Podpis nieczytelny).

O tem, co miało być a nie było.

Początek skonfiskowany.

Skonfiskowano!

W pysznym gabinecie, wysłanym puszystymi, czarno-żółtymi dywanami, puszczając misterne kółka z wonnego hawanna, spoczywa w dostojnym fotelu: ON — zbawca miasta — kraju · państwa — — Europy! ON.... Dr Napoleon na codzień Flatau! Oczyma duszy widzi błyszczące gwiazdy, krzyże, ordery: ruski, pruski, austryacki.... szarfy, wstęgi, tytuły, hofrat, geheimerrat, exellencya... minister policyi...



Dzicz policyjna hula!

Dr Napoleon drgnął... ktoś zapukał do drzwi...

— Exellllencyo! czy można? To ja z Chloroformy! Podobno straszna rewol...

— Cicho! Na miły Bóg, cicho! To straszna tajemnica! Nikt nic nie wie! Tylko panu dwa słowa powiem, bo zresztą to straszna tajemnica! To sprawa o g ó l n o n a r o d o w a, mój panie! Odkryliśmy, to jest ja odkryłem, to jest kazałem odkryć gniazdo rewolucyonistów! Ale sza! Ani słowa! Bo to straszna tajemnica! Nikt o tem nie wie, tylko ja, pan i moja Kundzia. Ale to straszna tajemnica! Armaty, karabiny, bomby i granaty — — — wszystko zabrane! W kraju panuje spokój, ale to też straszna tajemnica...

— Nazwiska...

— Żadnych nazwisk... To straszna tajemnica! Nikomu ani słówka!...

Reporter drżący znika, pędzi do redakcyi i pisze... to co wyżej... i tak do koła...

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Fabryczne przedmieście Berlina, dzielnica M o a b i t, była przez cały ubiegły tydzień widownią niesłychanych, zbrodniczych wprost wybryków pruskich policyantów. Wybuchł tam mianowicie strejk w składzie węgla, który zatrudnia około 400 robotników. Na miejsce strejkujących znalazło się kilkunastu łajdaków-łamistrejków, którzy za grosz judaszowy postanowili rozwozić węgle. Policya pospieszyła z pomocą i oto, jak widzimy na rysunku, wozy, prowadzone przez łamistrejków, jechały w paradzie wielkiej, otoczone pieszymi



Dzicz policyjna hula: Aresztowanie demonstrującego robotnika.

cy, oprócz przeprosin, zapłacą grube odszkodowanie! Nie tak to jest z austryackimi poddanymi których miesiące całe można trzymać w więzieniu, a pies kulawy o to się nie zatroszczy!

Rozruchy te, niezwykle krwawe i zacięte, są groźnem upomnieniem dla obecnego rządu i stosunków społecznych Niemiec.

Skonfiskowano!

Drożyzna i ucisk kapitalistyczny, rozhukane

i konnymi policyantami. Rozgoryczenie ludności robotniczej na tę haniebną opiekę, jakiej policya udzieliła podłym łamistrejkom, objawiło się w niezwykły a dla tak zwanego „ładu i porządku“ pruskiego bardzo charakterystyczny sposób. Jak z pod ziemi wyrosły tysiące ludzi, którzy hulać poczęli po przedmieściu. Pękły szyby latarń, zdemolowano jakąś piwiarnię, gdzie się schronił łamistrejk, wywiązały się bójki z policyą, która całemi gromadami napływać poczęła do Moabitu. Rozgoryczenie i rozjątrzenie na tych łotrów, którzy zbrojni w szable i rewolwery napadali na dzieci i kobiety, którzy strzelali do okien mieszkań i zachowywali się nawet wobec spokojnych przechodniów jak dzikie zwierzęta, przybrała wnet obraz jawnej rewolucyi ulicznej. Staczano formalne bitwy z policyantami, których też sporo wycofało się z walki srodze poturbowanych. Na nieszczęście pruskiej dziczy policyjnej, napadnięto na 4 angielskich dziennikarzy, którzy w automobilu przejeżdżali ulice. Porąbały rozszalałe policyanty spokojnych dziennikarzy i Bogu ducha winnego szofera. Ponieważ ta jednak krzywda się stała Anglikom, więc rząd angielski ujął się za swymi poddanymi i Niem-

wybryki niczem nie krępowanej szlachty i ciężary klerykalizmu do cna przygnębiły lud. To też z drobnej okazyi wybuchnąć tam mogą rozruchy potężne, które z trudnością stłumiono. A coby było, gdyby się cały Berlin ruszył? Gdyby inne niemieckie miasta powstały? Gdzieby się znalazł Wilhelm i jego junkrzy pomocnicy? To też z powodu rozruchów Moabitskich na dworze cesarskim panuje wielkie zaniepokojenie: codalej? Trudno: kto sieje wiatr — zbiera burze! Do czasu tylko dzban wodę nosi, do czasu cierpliwości ludu można nadużywać!

O tem niech pamiętają burżuje i szlachcice — nietylko w Niemczech!

DROŻYZNA.

Napisał K. Czapiński.

II. Drożyzna a rząd.

Przedewszystkiem, co to jest rząd? Komu sprzyja? Kogo broni? Otóż niegdyś, gdy socyalizm swoje pierwsze kroki stawiał a socyalistów na dziesiątki liczono, a nie jak teraz — na miliony, — niegdyś, powiadam, pierwsi socyaliści sądzili, że rząd potrafi być bezstronnym, potrafi np. stanąć po stronie socyalistycznych żądań. Taki angielski socyalista Owen zwracał się do rządu angielskiego z kosztorysem pierwszej wzorowej gminy socyalistycznej...

Czasy te minęły bezpowrotnie. I ruch robotniczy i rozwój nauki społecznej wykazały niezbicie, że rząd jest zawsze rządem silnych, wpływowych, bogatych. Jak słusznie powiedzieli Marks i Engels, nasi wielcy nauczyciele, **rząd jest tylko jakby komisyą, wydelegowaną dla załatwiania spraw burżuazyi**, tj. wyzyskiwaczy. U nas w Austryi rej w państwie wiodą obszarnicy, magnaci. Oczywista więc i rząd stoi po ich stronie.

Służąc pokornie potentatom kapitału ziemiańskiego, rząd nie spieszy z reformami, któreby podniosły ekonomiczne położenie chłopa i przyspieszyło rozwój gospodarki chłopskiej. W Anglii niegdyś obrabowano chłopa przy pomocy rządu na rzecz „lorda“, t. zn. obszarnika angielskiego; tak samo i u nas w Austryi, gdy regulowano w ubiegłem stuleciu rozmaite serwituty, zobowiązania obszarnika względem chłopa i prawa tego ostatniego na korzystanie z pańskich łąk, pastwisk — wówczas z łaskawą pomocą rządu, zawsze obszarnikom powolnego, odebrano chłopom wszystko, co tylko można było odebrać, a więc w pierwszym rzędzie rozmaite prawa, dotyczące łąk i pastwisk. Panowie później te zrabowane łąki przeistoczyli dla siebie na rewiry myśliwskie, ale rozwój hodowli bydła chłopskiego przy korzeniu podcięto.

Weźmy dalej ziemię uprawną. Szachownicę, uniemożliwiającą rozumną, postępową gospodarkę rolną, próbowano usuwać rozmaitymi sposobami, ale tylko na papierze... To też, wyłączając nawet Galicyę, mamy w Austryi 17 tysięcy gmin, w których szachownica tamuje rozwój rolnictwa.

W rezultacie tego opóźniającego się rozwoju gospodarki wiejskiej, mamy przed sobą smutny fakt, że podaż produktów wiejskich coraz bardziej nie odpowiada potrzebom szybko rosnących miast. Drożeją następnie materyały surowe, a to znowu odbija się później w postaci podrożenia produktów miejskich.

Istotnie, w r. 1857 mieliśmy w Austryi 8 milionów sztuk bydła, a w r. 1900 — 9½. Ponieważ jednak ludność wzrastała znacznie

---

JÓZEF MIRECKI.

(Ze wspomnień bojowca).

(Dokończenie).

A rząd tymczasem tryumfował w całej pełni.

Borykała się jeszcze garstka niedobitków ruchu, wyzywając rozpaczliwymi czynami — hardo — śmierć naprzeciw siebie. Zdrada wkradała się w najtajniejsze zamysły.

Arcybiskup warszawski, — jakby chciał wziąć rekord podłości — wydaje list pasterski, w którym cara zwie najlepszym ojcem naszym — tylko źli i przewrotni ludzie się buntują, więc musi karać nieposłuszne dzieci.

Żeby ślepi mogli prawdę zobaczyć, powstał jawny sojusz rzymskiej purpury i carskiego knuta!

Stuletnia niewola zaraziła trupim rozkładem społeczeństwo. Wykryła się bezgraniczna podłość polskiej burżuazyi. Oto przedstawiciele narodowej demokracyi jeździli do Petersburga, ofiarowali się carskim siepakom, że za cenę dostania autonomii stłumią sami ruch rewolucyjny w Polsce. A przecież on zmierzał do wywalczenia Niepodległości. Ale tej się bała polska burżuazya, bo wie-działa, że w wolnej Polsce rządziłby lud. — Ciągle odradzająca się Targowica!

A gdy rząd nie chciał wchodzić z nimi w pertraktacye, ogłosili w pismach swoich, że „choćby za cenę przelewu krwi bratniej muszą wykorzenić socyalizm na polskiej ziemi! I mordowały sokolskie i „chrześcijańskie“ bojówki socyalistycznych robotników w Łodzi, Warszawie, Zagłębiu — strejkujących parobków dworskich w Lubelskiem.

W Łodzi niektórzy członkowie tych band byli zbrojeni w browningi z ryngrafem Matki Boskiej Częstochowskiej. Kainy wmówili w nich, że — tępiąc socyalistów — stają się rycerzami Maryi. Na wieczną swą hańbę zamienili nieświadomego, polskiego proletaryusza w carskiego zbója. A teraz w nagrodę za to, rząd po zdławieniu rewolucyi zapełnia więzienia także i różnymi chrześcijańskimi i „narodowymi“ działaczami.

Sycząła gadzinowa prasa przekupna: „Bandyci zrabowali pieniądze rządowe, zabito funkcyonaryusza rządu, gwałtu anarchia, browningi i karabiny Austrya pozwala przez granicę przemycać! — gwałtu!“ Ale za to — jakby dla krwawej ironii — po wspaniałych salonach śpiewały „matrony polskie“: „Z dymem pożarów — z kurzem krwi bratniej“ lub „Boże coś Polską“ albo rozbrzmiewały fortepiany nutą „Jeszcze Polska nie zginęła!“...

Pluje polskie ścierwo na szubienicę socyalisty polskiego. Bo chciał zdobyć wolność narodowi, zaprowadzić sprawiedliwość, zrównać maluczkich z wielmożami!

Szaleniec! — krzyczą.

Lecz przyjdzie czas, kiedy z mogił na stokach cytadeli pójdzie szaleństwo to w nieprzeliczone tłumy ludu naszego i w krwi potokach będzie on sprawować sąd nad obcym i rodzimym wrogiem!

— — — — — — — — — —

Wśród więźniów Dziewiątego Pawilonu znać było 8 października 1908 r. już od rana trwożliwe oczekiwanie. Szubienica jest tam chlebem codziennym i nikogo nie wzrusza, tym razem jednak chodziło o człowieka, za którego każdy z osobna życie położyłby.

W tym dniu miał generał-gubernator Skałłon zadecydować, czy wyrok zostanie wykonany. Przecież istotnych dowodów dla skazania rząd nie dostarczył. Lecz los Mireckiego był już zadecydowanym w chwili, gdy się dostał w łapy siepaczy.

Wiedzieli oni, że ten właśnie Towarzysz

szybciej, pokazało się, **iż na każdych 100 mieszkańców przypadało 36 sztuk bydła, a w roku 1857 — 44.** Czyli, że ilość bydła w stosunku do ilości mieszkańców wciąż się zmniejsza!

Nie trudno chyba zrozumieć, jak taki stan rzeczy wpływa na podrożenie mięsa.

Zatamowawszy rozwój hodowli bydła chłopskiego ku wygodzie obszarników, przeszkadzając w ten sposób rozwojowi sił produkcyjnych, rząd zarazem tłumi ten rozwój także przy pomocy swojej **„oświaty"**. Taki, za przeproszeniem **„sejm polski"**, składający się z hrabiów i szlachty, oddał **szkołę na żer klechom**, którzy robią z biednego dziecka nie śmiałego, energicznego, przedsiębiorczego obywatela — lecz dobrze wytresowane narzędzie dla swoich celów.

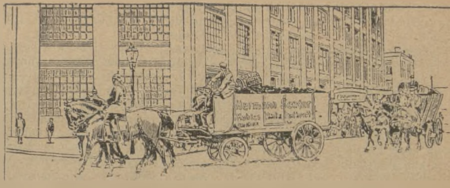
Dodatnio chyba to nie wpływa na rozwój naszej gospodarki krajowej. Zastój i bagno — oto rezultat tej występnej roboty krajowego rządu. Nic dziwnego, że przychodzą kapitaliści obcy i wydzierają krajowi największe jego bogactwa, — naprzykład kopalnie węgla w okręgu krakowskim! Więcej oświaty! — woła lud, gdyż wobec ciemnego pracownika nawet najlepsza gospodarka na nic się nie zda, A Koło Polskie... no, poczekajmy do następnych rozdziałów, a zobaczymy, co robi nasze Koło Polskie, złożone z przebiegłych hrabiów i głuptasów petelenzów!

Najbardziej zbrodniczą akcyą rządu, potęgującą drożyznę jest p o l i t y k a c e l n a (cła na towary zagraniczne), f r a c h t o w a (opłaty kolejowe od towarów) i p o d a t k o w a (podatki pośrednie). O tem później.

Teraz zwróćmy uwagę na rzecz następną. Apetyty pp. agraryuszy, obszarników są bezgraniczne. I rząd oczywiście w popieraniu tych najgorszych wyzyskiwaczy poszedłby jeszcze dalej, niż obecnie, gdyby nie to, że drugie ulubione dziecko rządowe pp. przemysłowcy, fabrykanci też domagają się wszelakiego rodzaju „pomocy". Z innej znowu strony zorganizowana klasa robotnicza coraz to energiczniej szturmuje rząd. Tak więc rząd nie może dać całkowitego upustu swej miłości ku agraryuszom.

Ale istoty rządu i jego stosunków względem kwestyi drożyźnianej to w niczem nie zmienia. Popatrzmy np. na kraj, gdzie ruch robotniczy rządowi nie doskwiera.

W Brazylii, państwie w południowej Ameryce, rządzą wszystkiem tamtejsi obszarnicy, t. zw. „plantatorowie". Otóż zajmują się oni przeważnie uprawą kawy. Dla swych ulubieńców r z ą d i d z i e na wszystko. Przedewszystkiem stara się, by cena kawy, broń Boże, nie spadła. Ogranicza tedy wywóz kawy do 10 mil. worów, nakłada wielki podatek na wszelkie n o w e plantacye kawowe, aby nie było wielkiej konkurencyi. Ale to mało. Ujrzawszy, że cena kawy przecież spada, rząd zaczął **kupować kawę dla państwa**, by cena poszła w górę. Obecnie w składach państwowych leży 8 milionów worów kawy na sumę 400 milionów koron. Co z tą kawą robić — rząd nie wie, gdyż sprzedać jej nie może — cena bowiem znowuby spadła. Tak tedy wypompowują się kieszenie ludności, płacącej podatki, by kupować nikomu nie potrzebną kawę w interesach obszarników. **Jest to najpospolitsze ograbienie ludu!**



Dzicz policyjna hula! Wozy z węglem i łamistrejkami pod osłoną konnej i pieszej policyi.

U nas rząd tak daleko nie śmie się posunąć, chociaż jego polityka np. z naftą galicyjską mocno przypomina owe brazylijskie porządki. W każdym razie jedno dla nas stało się jasnem — rząd zawsze będzie po stronie silnych. Toteż jeśli nie będziemy mieli silnej organizacyi, **jeśli nie zdobędziemy rządu dla siebie**, nie osiągniemy **dyktatury proletaryatu**, t. zn. rządów robotniczych — zawsze rząd będziemy mieli przeciwko sobie i w walce z drożyzną i w innych naszych walkach.



KRONIKA.

— **Oszczerca.** W gminie Brzezinka jest radnym i asesorem gminnym zarazem niejaki Józef Gawełek. Jest to prawa ręka wójta obecnego, zakutego klerykała, Marcina Krzemienia, wobec czego wydaje mu się, że mając za sobą taką „osobistość", wolno mu bezkarnie robić, co się mu tylko żywnie podoba. To też Gawełek, z natury niespokojny duch, brykał co się zowie, każdemu łatkę przypinał, robił plotki na prawo i na lewo, wichrzył i buntował jednych przeciw drugim, a w wszystkich tych „szlachetnych" eksperymentach był rzeczywiście mistrzem nielada, tak, iż powszechnie w gminie „mielochem" nazwany został. Powinęła mu się jednak w końcu noga; obwinił on mianowicie oszczerczo tow. dra Bałandę, iż tenże jako adwokat przekupiony został przez przeciwnika procesowego na szkodę swego klienta aż za... 20 koron! Na wyznaczonej wskutek skargi tow. dra Bałandy rozprawie, Gawełek nie próbował nawet oszczerstwa swego udowodnić, lecz zwalał winę na niewinnego robotnika Szypułę, który miał mu o tem opowiadać. Gdy i to twierdzenie okazało się nieprawdziwem, sędzia tutejszy, p. Słobiecki, na rozprawie dnia 27 bm., w u z n a n i u z a s ł u g G a w e ł k a n a p o l u o s z c z e r s t w a, w y m i e r z y ł mu 3 m i e s i ą c e a r e s z t u b e z z a m i a n y n a g r z y w n ę. Będzie miał Gawełek zatem dosyć czasu w znanym u nas powszechnie „hotelu Michalika" uspokoić swego niespokojnego wojowniczego ducha.

— **„Wylany" naganiacz klerykalny.** Znany i na bruku krakowskim „brat" Horowicz z towarzystwa nagłej a wesołej śmierci, a obecnie sekretarz rozbitków przyjaźniackich i podskakiewicz arcybiskupa Bilczewskiego — został z „posady" swej sromotnie napędzony! Namówił on mianowicie zupełnie niepotrzebnie do strejku robotników z gazowni miejskiej we Lwowie. Biedni, zbałamuceni ludziska prze-

---

najwięcej dał się we znaki carskiemu panowaniu w Polsce, że był duszą Bojowej Organizacyi, wodzem w najpoważniejszych zamachach.

Skoro nie miano dowodów, postarano się je sfabrykować.

„I nic już nie mogła żadna dłoń bratnia — i już bez sądu byłeś osądzony"!...

Wieczorem wezwano Mireckiego do kancelaryi więziennej i zawiadomiono go o zatwierdzeniu wyroku. Gdy wracał — koło celi jednego z najbliższych sobie, spokojnym głosem powiedział: „zatwierdzili".

Wieść ta odrazu rozeszła się wśród wszystkich towarzyszy. Jak ołów roztopiony padała na serca.

Rząd wprost zabobonną trwogę okazywał, gdy chodziło o Niego. Na parę dni przed sądem skuto go chorego w kajdany — i jeszcze gdy już był trupem, specyalnie wyznaczona komisya stwierdzała, czy tego samego więźnia — Mireckiego — powieszono.

Bał się rząd, że go organizacya gotowa z pod szubienicy jeszcze wyrwać. Specyalnie przy Jego traceniu otoczono miejsce kaźni, stok cytadeli, czteroma pułkami piechoty, kozakami i żandarmami.

Około dziesiątej godziny w ciszy wieczoru rozbrzmiał po korytarzach dźwięk kajdan. — Tak! to towarzysza Mireckiego zabrali z celi do kancelaryi, aby mu jak zwykle zaproponować spowiedź i pisanie listów do rodziny.

Wtedy jeszcze rząd nie znał prawdziwego jego nazwiska, nie miał więc Mirecki do kogo pisać listów, bo wrogowi — kim jest — odkryć nie chciał.

Księdza zaś zapytał tylko, czy Chrystus pozwolił na śmierć sądzić — niech wskaże w Piśmie Nowego Zakonu takie miejsce. O ile nie potrafi tego wykazać, to się spowiadać nie będzie. Sąd bowiem w imię Chrystusa przysięga, że będzie sądzić sprawiedliwie — to jest: w razie dowodu, według paragrafu — na śmierć.

Ksiądz, nie rzekłszy ani słowa, poszedł innym prawić o nietykalności wszelkiej — choćby carskiej — władzy.

Nadeszła godzina dwunasta i pół. Za okna mi rozległ się miarowy krok sołdatów, idących opasywać plac stracenia. Serce się tylko w piersiach skurczyło, zęby się zacisnęły, żeby nie wybuchnąć spazmatycznym skowytem!

Noc cicha — jesienna — jakby zamilkła i myślała nad zbrodnią, jaka się w tej chwili spełnia.

Mimowoli oblicza skołatana myśl... Teraz przywieźli go pod szubienicę... a obecnie wyrok odczytują — już ostatecznie!

Każda sekunda w szalonym tempie przyspiesza kres Jego! Słychać huk bębnów!... Widocznie coś wołał, okrzyk jakiś miłowany rzucił, który pójdzie po Polsce i jak głos dzwonu będzie budził śpiące dusze! — Pewnie go zagłuszyć chcieli... Jednak posłyszeli go prości żandarmi i przejęci bohaterskiem dostojeństwem Jego zgonu — z oczyma nieśmiałemi, spuszczonemi ku ziemi, jakby bojąc się wyczytać w twarzy więźnia wyrzut współwiny — szeptem — powiedzieli jego ostatnie słowa — testament:

„N i e c h ż y j e N i e p o d l e g ł a P o l s k a!

Ta Polska wolna, Polska ludu, wyzwolona z pod knuta oprawców, oswobodzona od jarzma wyzyskiwaczy, kapitalistów-ciemiężycieli, w której lud nasz wolny i szczęśliwy będzie się mógł sam sobą rządzić!

Znalazło życie Mireckiego na stokach cytadeli swe rozwiązanie. Ale iluż to towarzyszy na wieść o Jego śmierci poprzysięgło zemstę dozgonną caratowi — do ostatniego tchu! Walkę do ostatniej kropli krwi!

I z męczeńskiej Jego śmierci wyrośli i wyrosną mściciele i na wszystko oddani dla rewolucyi towarzysze Bojowej Sprawy.

Montwiłłowczyk.

grali strejk, a do tego mądry sekretarz został wyrzucony na śmietnik! Mamy niepłonną nadzieję, że się tam niedługo znajdzie cała klerykalna organizacya łamistrejków i lizołapów, która przecież tylko dzięki wsparciu klechów trzymała się przy życiu.

— **Zapomniał wół!...** Naczelnik stacyi w Rayczy, niejaka Kruppa, który dopiero co awansował na oficyała, zachorował na manię wielkości! Za lada drobnostkę sypie po 2, 3 korony kary, tak, że personal kolejowy niedługo bez pensyi będzie chodził, bo Kruppa nie ma miary w tych głupich wybrykach. Niechże się Kruppa umityguje i niech nie zapomina o pięknem przysłowiu: „zapomniał wół, jak cielęciem był!

— **Ozdoba Koła polskiego ks. Szponder** stawał przed sądem przysięgłych, wprawdzie jako oskarżyciel — nie mniej rozprawa toczyć się miała przeciwko temu „szlachetnemu“ kapłanowi! Nagle poczuł on się obrażonym artykułem p. Józefa Okołowicza, redaktora „Przeglądu Emigracyjnego“, który zarzucił Szpondrowi cały szereg łajdackich sprawek i brudnych geszeftów, uprawianych na skórach emigrantów. Między innymi komplementami nazywa p. Okołowicz Szpondra: jedną z najniebezpieczniejszych hyen emigracyjnych! Te zarzuty poruszyły żółć w zacnym członku Koła polskiego więc wniósł skargę! Tymczasem p. Okołowicz, którego broni tow. dr Marek, przedstawił olbrzymią wprost litanię dowodów tych łajdackich sprawek hyeny emigracyjnej, a celem przesłuchania świadków i dostarczenia aktów rozprawę odroczono! Po co się też Szponder porywa do rozpraw! Gdy ma masło na tonsurze — niechże siedzi w mysiej dziurze!

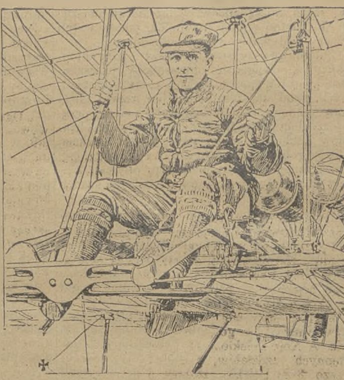
— **Nie dajcie się oszukiwać!** Przez kilka dni toczyły się w Parku Krakowskim tak zwane „zapasy o mistrzostwo“, które są prostem oszukaństwem. Kilkunastu wynajętych przez Cyganiewicza drągali przewraca się po arenie, a głupia, naiwna publiczność, niestety, przeważnie robotnicza — wydaje na to oszukaństwo ciężko zapracowany grosz! Nie jest to żaden sport ani szlachetna rozrywka, jest to zwykły, gruby szwindel, na który może się jeszcze brać całkiem nie mądry człowiek. Na sztuczkach Cyganiewicza (słusznie się tak nazywa) poznano się już w Ameryce, gdzie go wyśmiano i wykpiono. Teraz tu przyjechał ludzi tumanić i oszukiwać kłamanemi walkami! Nie dajcie się oszukiwać, nie ciskajcie w błoto pieniędzy, nie wierzcie wykpigroszom i niemieckim przybłędom.

— **Zapłata za wybory Karyłowskiego.** Sprawa „domków karcianych“ w Wieliczce występuje po raz drugi na szpalty naszego pisma. Mówiliśmy już bowiem w tym roku o sposobie, w jaki te domki, mające być pomieszkaniami dla tutejszych górników salinarnych, zostały zbudowane. Teraz przychodzi nam pomówić o sposobie rozdawania tych pomieszkań. Oto pootrzymywali je tylko ludzie protegowani, a co ciekawsze to to, że jeszcze między tymi protegowanymi jest kilka gatunków protekcyi, gdyż bliższe i wygodniejsze domki otrzymali „ładniejsi“ w oczach Zarządu, a brzydsi z nich — dalsze! Według nas wszyscy z tych domków pouciekają z powodu wadliwej budowy i grożącego mieszkańcom zimna oraz wilgoci tak, że za jakiś czas tylko ten zgłosi się na mieszkanie w kolonii, kto nigdzie w Wieliczce mieszkania nie znajdzie.

Celem organizacyi współdzielczej jest bronienie nas przeciw lichwie handlarzy żywnościowych. Dlatego też obowiązkiem jest naszym zakładać i popierać organizacye współdzielczo-konsumcyjne!

NA POSTERUNKU.

Sztuka latania w powietrzu, której tajemnice dopiero niedawno wydarł człowiek przyrodzie — pochłonęła już dużo ofiar. Mimo to nieustraszeni lotnicy dzień w dzień szybują w powietrzu, doskonaląc coraz bardziej swoje przyrządy lotnicze czyli aeroplany i zdobywając coraz nowe tryumfy. Śmierć współkolegów nie odstrasza bynajmniej ich następców; w miejsce jednego zabitego lotnika, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi i zginął zduszony ciężarem maszyny — stają wnet dziesiątki następców. Pisma dzień w dzień notują nowe tryumfy śmiałków, wzlatujących w coraz to wyższe przestrzenie powietrza, przebywających coraz to wyższe, coraz to odleglejsze przestrzenie.

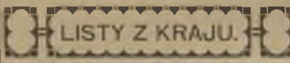

Na posterunku: Lotnik Chavez, który przeleciawszy Alpy, skutkiem niewiadomej przyczyny przy lądowaniu zginął.

Do najciekawszych lotów, zakończonych niestety tragiczną śmiercią lotnika nazwiskiem Chawez, należy przelot jego przez potężne pasmo górskie — Alpy.

Lot Chaveza uważają za czyn niezwykły a niesłychane trudności przedsięwzięcia tego polegały na właściwościach terenu. Miejsce wzlotów w Brig jest położone na 950 metrów nad morzem, Simplon na 2009 metrów. Odległość między tymi dwoma punktami wynosi zaledwie ośm kilometrów. Na tej przestrzeni Chavez musiał się wzbić na wysokość przeszło 1200 metrów. Lecz tu dopiero początek trudności. Najstraszniejsza przestrzeń to właśnie z Simplonu do Domodossola. Chavez opowiadał, że to, co przebył, było straszne. W drodze napotkał na rozmaite prądy powietrza i musiał tak uważać na ster, że nogami nie mógł ruszać, skutkiem czego był formalnie z mrozu zlodowaciały. Chavez poprzednio już w czasie konkursów wzbijał się do znacznych wysokości, przytem odznaczał się żelazną energią i wytrwałością. W Issy les Moulineaux zdobył rekord wysokości, wzbiwszy się na 1680 metrów. Lotu nad Simplonem dokonał na jedno płaszczyznowcu Bleriota, opatrzony motorem rotacyjnym o sile 100 koni. Drogę z Brig do Simplon-Kulm przebył w 19 minut, a z Brig do Domodossola w 44.

Tutaj, niestety, przy spuszczaniu się na ziemię, z niewyjaśnionych przyczyn spadł aeroplan tak nieszczęśliwie, że Chavez dostał się pod motor. Nie zginął wprawdzie śmiały lotnik na miejscu, lecz odniósł tak ciężkie uszkodzenia wewnętrzne, że w 4 dni po upadku umarł!

Zginął na posterunku — a śmierć jego będzie niewątpliwie zachętą tylko dla następców, aby dzieło podboju powietrza — prowadzić do końca.



Portret bohatera.

Gorlice. Królował niepodzielnie... w handelku. Miał głos decydujący na radzie ministrów w „Sokole“. Wiódł drużynę w pochodzie grunwaldzkim w Krakowie — sam sprawił Grunwald małym żydkom w parku miejskim. Pił, jak wielki mistrz krzyżacki, bił, jak książe Witołd. Zresztą był awanturnikiem najgorszej sorty. Polem jego chwały był naturalnie zawsze szynk, jedyny wyjątek stanowi ów pogrom żydów w parku. Pierwsze wielkie zwycięstwo odniósł nad Rusinami, wywoławszy awanturę w handelku z pewnym nauczycielem Rusinem, zwycięstwo to jednak było Pyrhusowe, gdyż sąd karny skazał zwycięzcę na zapłacenie kosztów wojennych. Mniej szczęśliwym był wynik jego walnej bitwy w handelku — z miejscową młodzieżą akademicką, gdyż byłby niezawodnie bohater nasz legł, gdyby nie rychła odsiecz. To mu otworzyła oczy na braki w jego sprawności wojennej, więc urządzał manewry: Najstarszemu z „tafelrunde“ oddawał przewodnictwo, najmłodszego kładł na krzesło, a ktoś trzeci bił — rozumie się — ślepymi razami w miejsce do tego przeznaczone.

Ale czyż w wieku XX siła fizyczna może zapewnić zwycięstwo, choćby nawet państwu możnemu? Nie. A że jest mężem ducha czasu znającym, więc migiem zwrócił się do — dyplomacyi.

Zasiada w radzie miejskiej gorlickiej tow. Tokarski i jest postrachem ciemnych duchów, którzy sobie z nim sami rady dać nie mogą, więc wzorem zaprzyjaźnionego mocarstwa na „rewolucyonistę“ chciano mieć antidotum, w „istinno“... polskim awanturniku. Tedy został politykiem dyplomatą, rajcą miasta Gorlic Igo koła. A że ukonstytuowanie rady jeszcze nie nastąpiło, tedy nowy dygnitarz czekał cierpliwie... w handelku.

Aliści pewnego niedawnego razu zjawił się przy „stole“ osobnik niepowołany i na Jego Dostojną Mość palcem kiwnął. Wyszli — a było ich trzech: on, chłop i... żandarm. Poszli do biura i szukali powierzonych przez chłopa pieniędzy depozytowych u Jego Dostojnej Mości. Szukali, ale nie znaleźli; coś tam brakło bagatelki — kilkuset koron. Deficyt pokrył szef biura.

Zaś On — wyjechał — na urlop.

Po jego powrocie jednak zawakuje miejsce radnego w I-em kole, które obejmie kandydat przepadły największą ilością głosów.

A imię jego... cóż znaczy imię jednostki? „Wszak imię ich jest legion“. *H. L.*

Wójcik — sprawozdawcą!

Łazany - Wieliczka. Od wyborów nie widzieliśmy tu posła, aż wreszcie 18 września zjechał tu Wójcik ze swoim kolegą. Ksiądz Franciszek Błahut z radości, że Wójcik przyszedł, zamówił zaraz nieszpory po sumie i wzywał

Odsłonięcie pomnika Witolda Regera w Przemyślu.



Poseł Dr Lieberman przemawia na zgromadzeniu ku czci Witolda Regera.



Posłowie: Lieberman, Hudec. Delegat K. W. tow. Misiołek.

Deputacye z wieńcami u stóp pomnika. W górze na lewo odsłonięty pomnik.

ludzi, żeby szli na zgromadzenie do Badury. Tak my poszli, a Wójcik prosił, żeby mu nie przerywać, to on opowie, co zrobił w parlamencie. Przedstawił też swego kolegę, który ma zamiar — kandydować do sejmu i radził, żeby go wybrać do sejmu, bo ten pan tak będzie walczył w sejmie, jak on w parlamencie! Wójcik tak mówił: Przyszedłem wam powiedzieć, com tam zrobił w parlamencie, ale nie rękami, tylko głową! Ja tam mam straszną wojnę ze socyalistami! Dałoby się więcej zrobić, ale oni nie dadzą! Potem opowiadał o rewizorach bydła, których on wywalczył. Mięso będziecie mieć tańsze, bom się wystarał o to, żeby granice były otwarte, więc będzie przychodzić mięso z Rumunii! Co macie polepszenie, to my wszystko wydarli socyalistom, bo oni są strasznymi wrogami naszymi i oni nam przeszkadzają! Ale nas też pocieszył, bo powiedział, że podatek będzie większy na okręty i armaty. I takie różne głupoty plótł jeszcze, aż wreszcie powiedział, żeby się podpisywać, jakie chcemy wybory: czy jawne, czy tajne. Ale się ta nikt nie spieszył, więc ksiądz powiedział, że on się za gminę podpisze, choć go nikt nie prosił o to i dziś nie wiadomo, co to znów za nowe cygaństwo! Tyle my się dowiedzieli za te głosy, które ukradli tow. Klemensiewiczowi!

Czerwony Gospodarz z Łazan.

Od Redakcyi. Podajemy ten list w dosłownem brzmieniu i piętnujemy publicznie te głupstwa i bezczelne kłamstwa, które Wójcik plótł o socyalistach. To, czem się Wójcik chwalił, jest również kłamstwem, do parlamentu rzadko jeździ a i tak tam nic nie robi, bo słowa po niemiecku nie umie i nie wie, co gadają dokoła. Osobą Wójcika zajmiemy się bliżej. Widocznie już zapomniał o tych pieniądzach, za które sprzedał głosy Bujakowi!

Starościńskie wybryki.

Siersza. Starostwo w Chrzanowie rozpoczyna socyalistyczną politykę — widocznie mocno niezadowolnione z dużego ruchu wśród gnębionych i wyzyskiwanych górników chrzanowskiego zagłębia.

Starostwu chrzanowskiemu przypominamy znane zdanie, że „stanami wyjątkowymi potrafi rządzić lada dureń!" A za stan wyjątkowy musimy uważać zakazywanie zgromadzeń, zwoływanych przez Unię. A miało to miejscę 5 sierpnia w Sierszy, 28 w Lunowicach i Wodnej, 25 września w Płokach i Czyżówce. Powyższe zgromadzenia były zwołane ustawowo, jak to robi każde stowarzyszenie. Tymczasem jakiś mądrala starościński zaprowadza u siebie stan wyjątkowy i żąda zgłaszania zgromadzeń na 3 dni naprzód! Ten nowy wybryk jest zupełnie bezprawny, albowiem Unia jest stowarzyszeniem a więc i jej koła są też stowarzyszeniami i nie potrzebują 3-dniowego terminu. Ale w tych spokojnych czasach dobra „psu i mucha", jak powiada przysłowie — więc się czepiają w starostwie, czego mogą.

Naturalnie te wybryki ani nas ziębią, ani grzeją — owszem, dobrze nam robią, bo wśród robotników doskonała w ten sposób powstaje agitacya. Najgłupszy chyba zrozumie, że jeżeli nas prześladują, to po naszej stronie musi stać słuszność i sprawiedliwość! Te prześladowania dodają nam tylko ognia i ochoty do pracy. Zakładamy nowe koło w Myślachowicach, a wy burżuje połamiecie sobie zęby na robotnikach a socyalizmu nie zgnieciecie i nie rozbijecie organizacyi.

Czerwony Górnik.

Gdym pielgrzymował na Kalwaryę...

(Ciąg dalszy).

Na świecie wszystko jest możliwe.

Na nocleg wyznaczono nam trzy małe domki z wszelkiemi przynależnościami, a więc ze stryszkami, komórkami przedsionkami i innemi „ubikacyami". Nijak nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób będziemy się tu mogli pomieścić. 2.500 ludzi! A już co najmniej 2.000, jeśli przypuścimy, że 500 znalazło nocleg u krewnych, znajomych, przyjaciół. Wolę przyjąć mniejszą liczbę, aby mnie nikt nie posądził o przesadę. Wyznaczone nam ubikacye mogły pomieścić najwyżej 1 000 ludzi i to z tem zastrzeżeniem, że leżeliby jeden koło drugiego — jak snopy w stodole. A gdzież reszta?... Lecz prawda! Wszakże na małej, wązkiej dolince Jozefata mają się na sądzie ostatecznym pomieścić wszyscy ci, co żyli od początku i co żyć będą do końca świata; a w uchu igielnem, jak nieraz słyszałem od pobożnych kapłanów, może się zmieścić tysiąc ludzi. „Bo u Boga wszystko jest możliwe" — mówili ci świątobliwi ludzie. Jeżeli więc możliwe są podobne rzeczy, to tembardziej możliwem jest pomieszczenie już nie w uchu igielnem, ale w kilku „stancyach" marnych dwóch tysięcy ludzi. I to do tego tu na tej świętej cudownej Kalwaryi. W jaki sposób się to stało, zobaczyłem później; tymczasem zaś, uspokojony mojem rozumowaniem zupełnie, wyszedłem na rynek, nie chcąc tracić czasu po próżnicy.

Odpust to — czy jarmark?

Z trudnością tylko przedzierałem się przez płynące jak rzeka tłumy. Jedni wracali już z miasta na swoje noclegi, drudzy spieszyli dopiero na rynek, chcąc się zabawić, inni tłoczyli się przy beczkach z ogórkami, przy kramach z wodą sodową, pieczywem i piernikami. Tu i owdzie, z wynajętych przez pątników domów, dochodziły mnie śpiewy pobożnych pieśni, którym gdzieniegdzie towarzyszyły dźwięki kompanijnych muzyk. Na rynku nie mniejszy ruch, ścisk, gwar. Nic a nic nie przypominało mi tu, że się znajduję między pobożnymi pielgrzymami, którzy rok cały czekali na tę chwilę, aby mogli odwiedzić „Najświętszą Panienkę Kalwaryjską". Setki ciekawych stało przed dwoma panoramami, gapiąc się i słuchając z rozdziawionemi gębami skrzeczących słów błazna, opowiadającego, co to można zobaczyć za 20 halerzy. Setki ciekawych i żądnych rozrywki otaczało dwie karuzele, obracane przez konie. Bawili się wyłącznie młodzi, chłopcy i dziewczęta. Tu chłopak — przepraszam — kawaler „fundował" huśtawkę „swojej narzeczonej", tam naodwrót: dziewucha fundowała „swojemu". Wokoło rozpromienione twarze, wesołe śmiechy i uśmiechy, słówka i ciche szepty do ucha. Huśtawka bawiła ich najwidoczniej serdecznie a krzykliwa katarynka karuzelowa upajała ich, rozpalała umysły, serca i dusze, wprawiając je w stan daleki od pobożnego. Starsi i poważniejsi stali, przypatrując się rozbawionej młodzieży, lub też znudzeni nareszcie zaczynali zwykłą rozmowę o swoich sprawach, szczególnie o procesach, a wkońcu szli kończyć ją przy kieliszku. Moją uwagę pochłonęły konie, obracające karuzelę. Siwy był jeden, kary drugi. Z położonemi po sobie uszami biegały — prawie bez przerwy — truchtem wkółko i wkółko i wkółko. Zdawały się być bardzo zmęczone, z tym wyrazem zmęczenia w smutnych oczach, jaki widać można u spracowanych ciężko robotników. I ogłupiałe zarazem tem ciągłem bieganiem wkoło — prawdziwe automaty, znające jeden tylko głos: głos dzwonka, wzywającego ich do ciągnięcia i do zatrzymywania się. Biedne

koniska! Jakże one podobne do biednych robociarzy, o tyle może od nich szczęśliwsze, że nie rozumią, nie wiedzą, że pracą swoją ciężką napełniają kieszenie jakiegoś zawalidrogi.

Nic nigdzie bez gorzały.

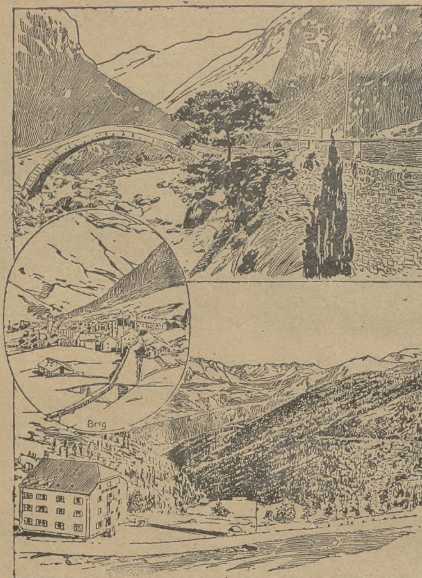
Z uczuciem bólu i nienawiści odwróciłem się od karuzeli i skierowałem się w stronę, z której dochodziły mnie krzyki, śpiewy, przekleństwa, w stronę propinacyi. Ha — cóż! Jeżeli już raz wstąpiłem na tę drogę krzyżową, trzeba ją dokończyć. Trzeba wstąpić. Wstąpiłem. Usiadłem w kącie, na brudnej, zatłuszczonej, wódką i piwem zlanej ławce i rozglądnąłem się. Czy ja naprawdę znajduję się na Kalwaryi? Czy naprawdę znajduję się w miejscu łask i miłosierdzia bożego? Albo ja może wstąpiłem do piekieł po to, aby raz jeszcze utwierdzić się w tej prawdzie, że galicyjska pobożność, to humbug, to szopka i komedya? Oto naprzeciwko mnie, z głową opartą o ścianę, z przymkniętemi oczyma, kiwając się, gra jeden na klarnecie. A przed nim w podrygach pijackich chłop i baba. On — suchy, pomarszczony, bezzębny, przytupując śpiewa:

Gdy będę umierał, będę gwałtu wołał,
Oj, żeby mnie ksiądz proboszcz z dziew-[czyną pochował.

A ona — pożal się Boże — z zaczerwienioną od wódki twarzą, z rozwichrzonym włosem, z chustką opadłą na ramiona „nuci“:

Dziewczyna konała, jeszcze się pytała,
Oj, czy na tamtym świecie będzie chłop-[ców miała.

Ej, co tam kumeczku, napijwa sie!



W aeroplanie przez Alpy: *U góry* południowy stok gór Simplonu, ponad który przeleciał Chavez. *Z boku* miasteczko Brig — początek wzlotu. *U dołu:* Szczyty góry Simplon.

Rozmaitości.

Ksiądz i prostytutka. Donoszą z Tarnopola: Ubiegłej środy o godzinie dziewiątej rano mieszkańcom Rynku przedstawił się nader ciekawy widok. Oto z hotelu Landaua, przy tejże ulicy leżącym, wędrowała mała drużyna, złożona z księdza, prostytutki, dorożkarza i policyanta w otoczeniu gawiedzi ulicznej. We wtorek w nocy księżulek, wybrawszy sobie prostytutkę, dorożką „sprowadził“ ją do wspomnianego hotelu, a po całonocnych czułościach rozegrała się scena wcale nieczuła.

Wielebny duszpasterz, suto zapłaciwszy za hotel, sądził, że dorożkarzowi i prostytutce nie ma obowiązku płacenia. Innego zdania była prostytutka. Argumentowaniem księdza nie zadowoliła się, a wywabiwszy go na ulicę, wypoliczkowała go. Na krzyk księdza przybył policyant i całe towarzystwo powędrowało na komisaryat, gdzie rozegrał się epilog tej tragikomedyi.



Kongres w Kopenhadze: Przewodniczący kongresu Branting (Szwecya).

— **Żandarmi mordują chłopów.** Z Budapesztu donoszą, że we wsi Celna komitatu Alsofeher żandarmi węgierscy zastrzelili dwóch chłopów i trzech ciężko zranili. Powodem tej ohydnej zbrodni było to, że chłopi we wspomnianej wsi nosili niebiesko-żółto-czerwone rumuńskie odznaki, a żandarmi uważali to za wrogą dla państwa demonstracyę.

Oficyalne wiadomości o tem zajściu brzmią w ten sposób, że chłopi nie chcieli rumuńskich kokard na wezwanie usunąć, napadli na żandarmów, obrzucili ich kamieniami i dwóch zranili; wówczas żandarmi „musieli zrobić użytek z broni“. To oficyalne doniesienie jest nawskroś fałszywe. Nawet kierownik sekcyi żandarmskiej w ministerstwie honwedów, generał Göro, oświadczył jednemu z dziennikarzy, że to nieprawda, jakoby którykolwiek z żandarmów był zraniony.

Nadmienić przytem należy, że niebiesko-żółto-czerwony kolor jest kolorem flag niektórych miast węgierskich i komitatów, między innemi także komitatów Alsofeher, w którym leży wieś Celna. Ale to wcale nie przeszkadzało żandarmom w ich „patryotycznej“ gorliwości w tępieniu „wrogów państwa“.

Wypadek ten jest jaskrawym przykładem, do jakich granic w niektórych krajach naszego państwa posuwa się rozpętanie bestyalstwa żandarmskiego, przeciwko któremu niestety władze naczelne nie uważają za odpowiednie stosować ostrych środków i karnego ścigania za morderstwo.

— **Słowacki — a hierarchia rzymska.** „Kurjer“ lubelski podaje ciekawy wyjątek z dzieł Słowackiego, świadczący o zapatrywaniu tego poety na hierarchię rzymsko-katolicką.

W tak zwan,m „Dyalogu Heiona“ — pisze „Kurjer“ (patrz „Pamiętnik Juljusza Słowackiego“, wydał dr. H. Biegeleisen) znajdujemy najlepszy, najjaskrawszy wyraz owego „poczucia ścisłej łączności“ z kościołem katolickim.

„Zrozumiejcie to: — pisze — od lat tylu duchem Bożym dzieją się wielkie rzeczy na ziemi i przemiany głębokie ducha ukształcające, a przez hierarchię kościelną nic się nie dzieje, ani też się okazało wyraźniej, iżby jaka dusza przezeń zbawiona niebios dostąpiła... Praca kościoła nie wyszła z ziemi jako ziarno posiane ludami całemi, nie ukazała się w świętych owocach, w cnocie, w szlachetności, w przebaczeniu win, w umiłowaniu się braterskiem, w dotrzymaniu słowa, w prawdomówności i pogardzie prawdziwej interesów ziemskich.

„O! wyrwijcie tę marę, która ciągle zdaje się być pracującą, a wszystko około siebie w proch i zgniliznę zamienia. Wyrwijcie ją ostatecznie, niech siłę ducha okaże!“

Nic dziwnego, że kler krakowski z kardynałem Puzyną na czele nie chciał złożyć zwłok wielkiego wieszcza w podziemiach Wawelu.

Baczność Prenumeratorzy!

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce pisma prosimy załączonymi czekami o odwrotne nadesłanie prenumeraty na kwartał IV. Kto do 15 października najdalej prenumeraty nie nadeśle, temu dalszą wysyłkę wstrzymamy. Osobnych upomnień nie wysyłamy.

Administracya.

Jednajcie nowych czytelników!

Górnicy, nie przyjmujcie pracy na szybie Jan Józef w Polskiej Ostrawie!

Kopalnia ta znana jest w całym rewirze jako najgorsza. Nigdzie nie ma tak marnych zarobków, niskich akordów, jak na tym szybie.

Dozorcy, sztygarzy, inżynierowie obchodzą się z robotnikami, jak z bydłem. Sztygarzy Ryszka, Howorka, inżynierowie Jedliczka, Szybek, Nemejc traktują robotników jak niewolników. Na każdym kroku starają się zarobek oberwać, popędzają niemiłosiernie w pracy, nie pozwalają budować, zmuszają do ciągłego kopania węgla.

Kopalnia Jan Józef przedstawia się jak jedno wielkie zawalisko. Zewsząd lecą kamienie, sztolnie zapadają się, raniąc i zabijając ludzi. Na żadnym innym szybie w rewirze nie ginie tyle ludzi, ile na tej kopalni.

Górnicy wnosili skargi do urzędu górniczego, do inspektoratu, byli i w centralnej dyrekcyi w Wiedniu. Na wiele się to nie zdało, bo kopalnia terorem i bezprawiem chce się pozbyć starszych górników, a ściągnąć młodszych. Rozsyła więc po rewirze i do Galicyi agentów, którzy mają werbować ludzi do pracy.

Ostrzegamy każdego przed tą kopalnią. Omijajcie ją na wszystkie strony! Nie wierzcie fałszywym i kłamliwym obietnicom agentów, którzy słodkiemi słówkami nęcą robotników, by ich potem bezwzględnie wyzyskiwać.

Miejcie się przeto na baczności!

KOMUNIKATY.

Baczność towarzyszej stróże kamienicznI, robotnicy dzienni i służba domowa w Krakowie! W niedzielę 9 października o godz. 10 rano odbędzie się w cyrku Edison przy placu Wielopole publiczne zgromadzenie Stowarzyszenia stróżów kamienicznych, robotników dziennych i służby domowej. Porządek dzienny: 1. Ubezpieczenie stróża i stróżowej na wypadek chor by w Miejskiej Kasie chorych przez kamieniczników. 2. Zniesienie starego regulaminu służbowego, a zaprowadzenie sądów przemysłowych. 3. Zatwierdzenie przez gminę m. Krakowa regulaminu dla stróżów za otwieranie bram w nocy lokatorom. Zapraszamy wszystkich towarzyszów do wzięcia licznego udziału, tak stróżów, jak robotników i wszelką służbę. Zarząd.

Listy Redakcyi.

Jasło. Czyście usnęli już na dobre? Czy u Was nic się godnego uwagi już nie dzieje?

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Newralgii, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku, **Suchych** bolów, **Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliwości**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. ▭ ▫ ▭ Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka

prawdziwego Ichtyomentholu.

Laboratoryum chemiczne

aptekarza

SZYMONA EDELMANA

W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flaszek za 6 K.
" " " " 10 " " 12 K.
" " " " 25 " " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 listów (poświadczeń) lekarskich.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:

Laboratoryum chemiczne aptekarza Szymona Edelmana w Samborze, Rynek Nr. 4.

Budzik z dzwonem wieżowym



Pierwszej jakości, 30 godzinny, z bijącym werkiem i budzikiem z donośnym dzwonem, z gładko politur. okrągłą ramą 30 cm średnicy, tarcza ze szkłem, kompletny z 3-ma złoto-bronz. wagami, z 3-letnią pisemną gwarancyą tylko Kor. 6·60, z świecącą w nocy tarczą K 7·20. Najtańszy okrągły zegar kuchenny bez budzika, 30-godz. nny werk do naciągania, 16 cm. średnicy K 3·—. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!** Wysyłka za pobraniem lub poprzednim nadesłaniem należytości przez Pierwszą Fabrykę zegarów **Hanns Konrad,** c. i k. nadw. dost. w **Brüx Nr. 2693, Czechy.**

Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 rycin przesyłam na żądanie każdemu darmo i opłatnie.

Krzyżmo. Płótno krzyżmowe

z odpowiednią artystycznie wykonaną marką zarejestrow. do l. 1116. do nabycia tylko **w Magazynie Braci Towarnickich, Lwów, Akademicka 6**

po cenach:
1 mała sztuczka K 8·50
1 większa " K 12·60
1 cała " K 17·—

wraz z opakowaniem, franco do każdej miejscowości za zaliczką pocztową. Wystarczy zamówić kartką korespondencyjną, w razie niezadowolenia zwracamy natychmiast pieniądze.

Płótno krzyżmowe jest znakomitem na bieliznę dziecinną i wszelką inną, opakowanie w pięknym kartonie.

200 koron nagrody wypłacimy temu, kto nam doniesie o podrabianiu naszej marki.

Dery na konie (koce) w solidnem, trwałem wykonaniu.

Nr. 2035. **Styryjskie dery włochate,** bez wyjątku prążkowane, w rozmaitych deseniach, jak: tło **brunatne** z czerwono-niebieskimi lub czerwono-zielonymi prążkami, tło **żółte** z czerwono-niebieskimi lub czerwono-brunatn. prążkami, tło **niebieskie** z czerwono-żółtymi prążkami, tło **zielone** z czarnymi prążkami, tło **szaro-brunatne** z białymi prążkami. I-sza wielkość 157 cm długie, 115 cm. szerokie K 5·—. **Lepsze derki** K 5·70, 8·60, 7·—, 8·20, 9·—, 10·60 i wyżej w największym wyborze. **Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!** Wysyłka za pobraniem pocztowem lub za poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez **Dom wysyłkowy Hannsa Konrada,** c. i k. nadwornego dostawcy **w Brüx Nr. 2718** (Czechy). — Główny katalog z więcej niż 3000 rycinami na żądanie darmo i opłatnie.

Dewiza: Taniość, dobroć i trwałość!

Ignacy Cypres, Kraków, ul. Floryańska 49.



Sprzedaje towary i nadal po nadzwyczajnie tanich cenach. 1 Brytania anker Remont. System Roskopf z szwajcar. werkiem i pięknym łańcuszkiem tylko za K 3·90. Ameryk. elektr. złoty Remontoir kieszonkowy z marką systemu Roskopf, 36 godz. idący, wraz z pięknym łańcuszkiem Kor. 4·50. Srebrny Roskopf o trzech kopertach, bardzo silny K 10·—. Stalowy damski Remontoir K 7·80. Budzik najlepszy K 3·—. Łańcuszki srebrne od K 2·—. Zegarki złote damskie od K 20·—.

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

Zupełnie bezpłatnie!

To nic nie kosztuje!

Wykrzywienie rąk przy chronicznym reumatyzmie stawów.

Każdy żądający otrzyma BEZPŁATNIE paczkę zawierającą pewny ŚRODEK przeciw REUMATYZMOWI i PODAGRZE.

Długi czas cierpiałem na REUMATYZM i podagrę, lecz żaden środek nie przyniósł mi najmniejszej ulgi, lekarze zaś uważali chorobę mą za nieuleczalną. Po upływie pewnego czasu udało mi się zestawić lekarstwo z 5 zupełnie nieszkodliwych części i używając środek ten bardzo krótki czas, zdołałem wyleczyć się zupełnie. Następnie próbowałem dawać to samo lekarstwo mym znajomym i sąsiadom, cierpiącym na reumatyzm, jak również chorym leczącym się w szpitalach na tę chorobę, a osiągnięte rezultaty wprost zdumiewały najpoważniejszych lekarzy, którzy przyznali, że wynaleziony przezemnie środek leczniczy jest najpewniejszy przeciw tej chorobie.

Od tego czasu zdołałem za pomocą tego środka wyleczyć już setki osób, które skutkiem choroby tej stały się niedołężnemi kalekami, nie mogącemi ani jeść, ani ubierać się bez pomocy drugich z tych wielu w wieku lat 60 do 75, cierpiących na REUMATYZM od lat 30. Jestem tak pewien skutecznego działania tego środka leczniczego, iż postanowiłem rozesłać bezpłatnie kilkaset paczek, aby dać możność licznym zastępom chorych skorzystać zeń.

Jest to środek cudowny i nie ulega żadnej wątpliwości, iż chorzy, których lekarze oraz na kuracyi w szpitalach uważają za nieuleczalnych mogą być zupełnie wyleczeni. PROSZĘ ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA TO, IŻ NIE ŻĄDAM ŻADNEGO HONORARYUM, lecz proszę tylko zakomunikować mi, iż W. P. życzy sobie otrzymać bezpłatnie paczkę tego środka leczniczego na próbę, wymieniając nazwisko swe i dokładny adres w języku polskim. O ile środek ten okaże się W. P. potrzebnym w większej ilości, to zaznaczam, iż cena tego jest bardzo umiarkowana. Nie pragnę bynajmniej wzbogacić się, przeciwnie zaś pragnę tylko aby wynalazek mój przyniósł największą ulgę cierpiącym na tę chorobę.

Proszę zwracać się na kartach pocztowych ofrankowanych marką 10 hal. do M. E. Treiser, 161, Bangor House, Shoe Lane, E. C., London, England.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie. Filip 1